Ks. Stanisław WIELGUS

WEZWANI DO ŚWIĘTOŚCI*

Jesteśmy słabi i upadamy. Taka jest nasza ludzka natura, ale starajmy się ciągle powstawać, ciągle na nowo. Bo chrześcijaństwo nie polega na tym, by nigdy nie upadać. Chrześcijaństwo znaczy – ciągle powstawać.

Bardzo Szanowni i Drodzy Przyjaciele Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego!

Odczytane przed chwilą słowa z Listu św. Pawła do Kolosan wyrażają istotę świętości chrześcijańskiej, do której powołane są nasze rodziny, do której powołany jest każdy człowiek: „Jako wybrańcy Boży – powiada św. Paweł – święci i umiłowani, obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie nawzajem [...]. Na to zaś wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości" (Kol 3, 12-14). Chrześcijaństwo zatem to nie ideologia. To nie zespół twierdzeń i ocen powiązanych z programem działania, a służących jakiejś grupie społecznej czy jakiejś partii. Chrześcijaństwo to życie według wskazań Ewangelii, życie zgodne z wolą Bożą zawartą w Dekalogu, w obowiązkach stanu i obowiązkach zawodu; to życie przepełnione miłością.

I na tym polega świętość, do której wezwany jest każdy człowiek. Nie tylko na modlitwie i życiu sakramentalnym.

W mentalności współczesnego człowieka ciągle się utrzymuje obraz życia świętych z barwnych opowieści średniowiecznych, życia samotniczego, przepełnionego nadzwyczajnymi praktykami pokutniczymi, długotrwałymi postami, biczowaniem, włosiennicą, oderwanego od rodziny, społeczeństwa i normalnego toku zdarzeń. Nie do takiej świętości Pan Bóg wzywa współczesnego człowieka. Dzisiejszemu światu bardziej niż pustelnicy i biczownicy potrzebne są święte rodziny, święci ojcowie i święte matki, święci rolnicy i robotnicy, święci inżynierowie i dziennikarze, święci aktorzy i kapłani. Święci, to znaczy rozumiejący swoje zadania życiowe i spełniające je najlepiej, jak potrafią dla dobra swoich najbliższych i dla dobra społeczeństwa, w którym żyją. Spełnia-

* Fragmenty homilii Rektora KUL Ks. prof. dr hab. Stanisława Wielgusa na uroczystość Świętej Rodziny wygłoszona w trakcie Mszy radiowej transmitowanej z Kościoła Akademickiego KUL (26 XII 1993).

jący je w duchu miłości. Każde ludzkie serce tęskni za rajem. Ale na ziemi raju już nigdy nie będzie. Każdy, kto go tutaj obiecuje, kłamie. Bo zawsze będzie człowiekowi towarzyszyć cierpienie, śmierć, trud i niedostatek. Bo zawsze będą ludzie starzy, biedni, chorzy, słabi, obcy, bezdomni, ułomni fizycznie, kalecy moralnie – po prostu bliźni potrzebujący naszej pomocy; ci, w których w sposób szczególny objawia się nam sam Chrystus.

We wstrząsającym opisie Sądu Ostatecznego Chrystus wypowiada tak dobrze znane nam wszystkim słowa: „Byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; [...] byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; [...] w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie. [...]. Dlatego idźcie precz w ogień wieczny".

„«Panie – zawołają odrzuceni – gdzież to widzieliśmy Cię głodnym, spragnionym, [...] nagim, w więzieniu?» A Chrystus Sędzia odpowie – «w bliźnich waszych, w każdym potrzebującym pomocy człowieku byłem ja. Odtrącając go, odtrąciliście Mnie" (por. Mt 25, 41-45).

To bardzo trudne, wzbudzające trwogę słowa. Zwróćmy uwagę na to, że Chrystus nie mówi – idźcie precz w ogień wieczny, bo byliście złoczyńcami, zbrodniarzami, złodziejami, bo na waszych rękach jest niewinna krew, bo w waszych oczach odbijają się cienie tych, których skrzywdziliście przez wasz egoizm, waszą chciwość, wasze nałogi i wasze zbrodnie. Chrystus tego nie mówi, bo są to rzeczy oczywiste i nie warto o tym mówić. Chrystus w tej scenie mówi o wiecznym odrzuceniu tych wszystkich, którzy być może nie popełnili żadnej wielkiej zbrodni, ale którym obca była czynna miłość bliźniego, uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego; którzy zamknęli się w skorupie własnego egoizmu.

Współczesny świat potrzebuje, jak powietrza, autentycznej, przepełnionej miłością bliźniego świętości – chociaż ją programowo odrzuca. Potrzebuje jej i podświadomie wyczuwa, że bez niej przepadnie na pewno.

– Wyparł się już Ewangelii – ustanawiając sprzeczne z nią prawa, które sankcjonują zabijanie nie narodzonych, eutanazję, rozkład rodziny i przeciwne godności natury ludzkiej eksperymenty naukowe.

– W imię nieopanowanego, zabójczego dla samego człowieka i jego środowiska naturalnego, konsumpcjonizmu – zrezygnował z najdrobniejszych nawet form ascezy i samodyscypliny.

– Ze swoim bałwochwalczym kultem wiecznej fizycznej młodości i urody – zepchnął na odległy margines życia starość, chorobę, kalectwo, jakby nie należały do ludzkiego losu.

– Bojąc się panicznie śmierci jako kresu ziemskiego używania – postanowił przestać o niej mówić i myśleć.

– Aby uniknąć myśli o pozagrobowej odpowiedzialności za występne czyny wmówił w siebie naukowy rzekomo światopogląd, który wyklucza nieśmiertelność ludzkiej duszy.

– Odrzucając istnienie Boga, bóstwem uczynił samego człowieka, stawiając go ponad moralnością i ponad Dekalogiem, i wmawiając w niego, że to tylko od jego decyzji zależy, co jest dobrem, a co złem.

– Teoretycznie deifikując człowieka – praktycznie sponiewierał jego godność, jak nigdy w historii.

– Głosząc, że człowiek jest jedynym panem wszechświata uczynił go jednocześnie niewolnikiem najniższych, zwierzęcych instynktów.

– Aby pozbyć się jakichkolwiek aluzji o swej zależności od Boga wyrzuca ze swej kultury język religijny, a do ludzi wierzących w Chrystusa woła z irytacją: zamknijcie się ze swoją Ewangelią w kościołach, przestańcie ją pokazywać w gazetach, książkach, w radiu, w telewizji, w szkołach i parlamentach. Skończcie z tym, bo was oskarżę o nietolerancję; oskarżę was, że mącicie moją pewność siebie; że ograniczacie moją wolność, że wprowadzacie teokratyczny totalitaryzm.

Taki jest współczesny świat. A mimo wszystko ten świat pragnie żyć inaczej, pragnie świętości, pragnie Boga, bo pragnie zrozumienia sensu swojego istnienia. Na przekór temu co czyni, i co woła, pragnie pójść za Chrystusem. Ten, zdawać by się mogło, apokaliptyczny już, przepełniony zbrodniami, wojną, kłamstwem, przemocą, egoizmem świat, pragnie odrodzenia i uświęcenia. Opatrzność sprawiła, że to jest nasz świat i że my chrześcijanie jesteśmy za niego odpowiedzialni; i że to właśnie my mamy go uratować – dla siebie, dla naszych rodzin i dla przyszłych, niezliczonych pokoleń dzieci Bożych. I możemy to zrobić przez świętość, do której wezwał nas Bóg. Przez świętość naszego życia. Świętość uczciwie spełnianych obowiązków. Przez świętość najpełniej wyrażającą się w trudnej niezmiernie, ale bezwzględnie koniecznej, miłości do bliźnich, której przykładem jest św. Szczepan i Maksymilian Kolbe, i Matka Teresa z Kalkuty, i miliony anonimowych chrześcijan, którzy składali i składają swoje życie w ofierze dla innych.

Krytyczni obserwatorzy życia współczesnych chrześcijan wygłaszają tezę, że chrześcijaństwo już umarło i że nie ma wpływu na moralność swoich wyznawców. Ten zarzut krzywdzi miliony ludzi, którzy ze względu na Chrystusa dochowali sobie wierności, uszanowali cudzą rodzinę i miłość, cudzą własność i dobre imię, schylili się nad nędzą bliźniego, przebaczyli mu największą nawet krzywdę, podzielili się z nim ostatnim kawałkiem chleba, narazili dla niego swoje zdrowie, a czasem tak jak Chrystus na krzyżu – uchronili go od śmierci własną śmiercią.

Czy jednak zarzut, że wielu współczesnych chrześcijan prowadzi życie niezgodne z wyznawaną wiarą jest całkiem bez racji? Ze wstydem muszę przyznać, że niestety nie. W jakże wielu duszach ochrzczonych ludzi życie Boże całkowicie zamarło. Uważają się za chrześcijan, a żyją tak, jakby Boga nie było; jakby nie było Jego przykazań; jakby nie było śmierci i Bożego sądu.

Z czym staną przed tym sądem, gdy nadejdzie?

To pytanie było zawsze aktualne, ale aktualne jest zwłaszcza dziś, gdy trzeba się zdecydowanie określić – czy jesteśmy z Chrystusem, czy przeciw Niemu. Określić nie przez słowa i hasła, ale przez życie, przez każdy czyn. Jesteśmy słabi i upadamy. Taka jest nasza ludzka natura, ale starajmy się ciągle powstawać, ciągle na nowo. Bo chrześcijaństwo nie polega na tym, by nigdy nie upadać. Chrześcijaństwo znaczy – ciągle powstawać.

Katolicki Uniwersytet Lubelski przeżywa w tym roku jubileusz 75-lecia swojego istnienia. Przez te wszystkie lata służył wiernie i Kościołowi, i polskiemu Narodowi. Nigdy ich nie zdradził i niczego nie musi się wstydzić ze swojej historii. Przez minione lata służby starał się kształcić, najlepiej jak umiał, polską młodzież i wychowywać ją na dobrych obywateli kraju i świętych uczniów Chrystusa. Mając świadomość, że współczesne kryzysy – społeczne, ekonomiczne, a nawet polityczne – rodzą się zawsze z kryzysu moralnego, KUL, kształcąc intelektualnie specjalistów z różnych dziedzin wiedzy, stara się jednocześnie tak ich uformować moralnie, aby sprostali niezwykle ważnym zadaniom, jakie na nich czekają w kraju poddawanym głębokim i trudnym zmianom.

[...]